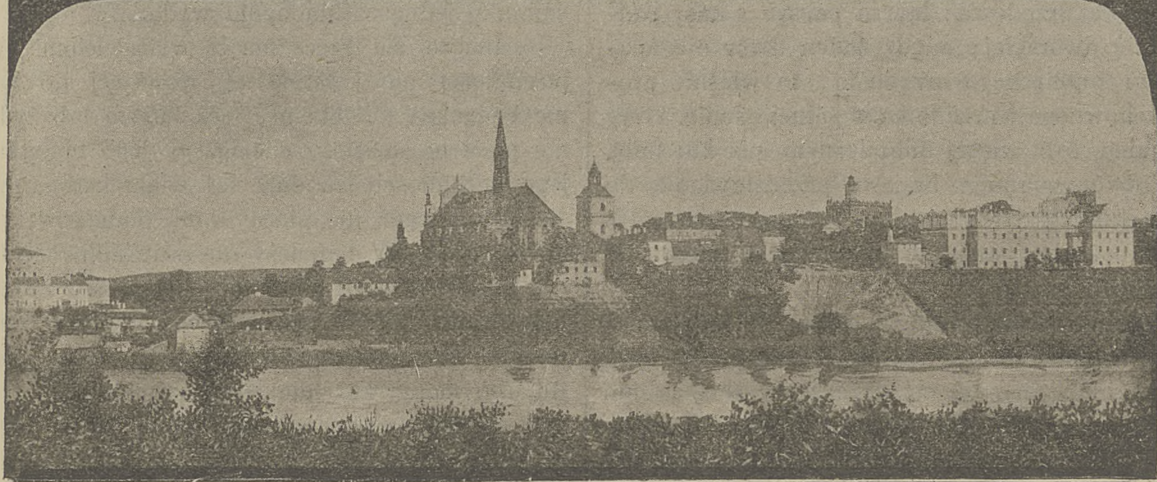
Nr. 22. Tarnobrzeg, dnia 1 października 1902. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administr.: **GŁOS ZIEMI SANDOMIERSKIEJ**, Tarnobrzeg.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

GŁOS · ZIEMI · SANDOMIERSKIEJ



SANDOMIERZ.

PRENUMERATA wynosi w całej Austryi: rocznie 4 Kor., półrocznie 2 Kor., kwartalnie 1 Kor. W Niemczech: rocznie 6 Mrk., półrocznie 3 Mrk., kwartalnie 1 Mrk. 50. W innych krajach: rocznie 6 Frk., półrocznie 3 Frk., kwartalnie 1 Frk. 50. — OGŁOSZENIA przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drukiem petitowym po 20 hal. za pierwszy raz, po 15 hal. za następne razy. NADESŁANE: od miejsca wiersza petit. po 30 hal. za każdy raz.

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawom gospodarczym, politycznym, społecznym i narodowym.

Opuszcza prasę dnia 1 i 15 każdego miesiąca.

Patronat i konkurencya kościelna.

Przez półtora tysiąca lat panowały w Europie stosunki pańszczyźniane, zwane właściwie feudalnymi; król czy książę był najwyższym panem w państwie, jemu służyli inni mniejsi książęta i panowie, panom podlegała reszta ludności. Jak książęta mieli względem swego króla różne obowiązki, jeden mniejsze, drugi większe, tak i ludność miała różne obowiązki względem swoich panów; jedni większe, drudzy mniejsze. Pan, czyli wyrażając się tak, jak się teraz mówi, właściciel wsi a raczej dworu, był właścicielem wszystkich gruntów; ludność na gruntach pracująca była obowiązana na gruncie robić, płacić panu różne daniny, nawet częściowo iść na wojnę i jeszcze różne świadczenia płacić. Pan był ich przełożonym, królem i sędzią, miał nad nimi całą władzę.

Otóż w tamtych czasach panowie, o chwałę Bożą dbający, budowali kościoły i z majątków swoich tworzyli probostwa; powstawały parafie, jakie teraz widzimy. W nagrodę za to nadawały im władze kościelne, t. j. papieże i biskupi, prawo wyboru księdza na proboszcza. Prawo to było przywiązane do dóbr, gdzie był kościół, lub do rodziny pana. Pan opiekował się parafią i kościołem, wspierał, budował i poprawiał.

Ten stan rzeczy zmienił się ze zniesieniem pańszczyzny, ale zupełnie nie ustał. Jeszcze prawo patronatu a właściwie prezenty, t. j. przedstawiania księdza na proboszcza, przysługuje katolickiemu właścicielowi dóbr, do których prawo to jest przywiązane, chociaż na kościół i plebanię składają się, oprócz kolatora, także parafianie. Skoro więc parafianie płacą, tedy do wykonywania prawa patronatu, a mianowicie do przedstawiania księdza na plebana, powinni należeć wszyscy parafianie, a nie tylko właściciel części gruntów w parafii.

Jednak właściwie, skoro tu chodzi o ustanowienie plebana, a plebana wyświęca ks. biskup i on go ustanawia (a tylko na przedstawienie kolatora), każdego plebana winien mianować sam biskup bez pytania się pojedynczych osób. Rząd wymaga tylko, żeby pleban był pełnoletnim i poddanym austryackim i miał przepisane nauki.

Tak właśnie wykazują uczeni prawnicy, obeznani należycie z prawem kościelnem i świeckiem. Tak, jak niższego urzędnika mianuje wyższy urzędnik lub cesarz, niższego oficera mianuje jenerał, jenerałów cesarz, tak plebanów powinien mianować biskup, a od świeckiego, prywatnego człowieka, nieraz największego i najniemoralniejszego niegodziwca, nie powinno to zależeć.

Dziwnem to jest, że duchowieństwo, które ma tyle wpływu, nie dąży do zmiany tego śmiesznego

w obecnych czasach stanu rzeczy, lecz woli dopraszać się o probostwa i szukać protekcyi.

Proboszcz, oprócz czynności kościelnych, sprawuje przecież czynności urzędowe publiczne, jak urzędnik, bo prowadzi księgi urodzin, ślubów i pogrzebów, wydaje świadectwa urzędowe; bierze pensye z kasy państwowej a nie dworskiej; a gdy żaden dwór nie mianuje żadnego publicznego urzędnika, to właśnie proboszcza, duchownego i urzędnika w jednej osobie, który właśnie winien być więcej niezależnym niż kto inny, prawie że dwór mianuje, bo owo przedstawianie do mianowania znaczy tyle, co samo mianowanie, gdyż biskup nie może bez ważnych a prawnych powodów przedstawionego odrzucić.

Zdawałoby się, że w teraźniejszem położeniu naszego narodu lepiej jest, że dwór polski przedstawia księdza na proboszcza, bo nie przedstawi Niemca lub jakiegoś nieprzyjaciela Polaków, lecz Polaka; a gdyby biskup sam plebana mianował a był Niemcem, mógłby Niemców proboszczami mianować Obawy te są błahe, a można je zresztą usunąć w ten sposób, że parafianom przyzna się prawo sprzeciwienia się z pewnych ściśle oznaczonych powodów zamianowaniu jakiegoś księdza na proboszcza w ich parafii.

Patron ponosi wprawdzie jedną szóstą część wydatków, na kościół lub budynki plebańskie potrzebnych, ale dla niejednego właściciela dóbr jest to ciężarem, to też odwleka jak najdłużej, jak tylko może, budowanie nowego kościoła, chociaż mógłby się od tego ciężaru uwolnić, zrzekając się prawa patronatu; ale cóż, kiedy to z drugiej strony tak łechce chętka znaczenia przez mianowanie proboszcza; nadto dwór uważa za to proboszcza za oddanego sobie i stronnika przy wszystkich wyborach — proboszcz zaś jest wyrozumiałym na brak pieniędzy na budynki kościelne.

Gdy majątek, do którego jest przywiązane prawo patronatu, przejdzie w ręce właściciela innego wyznania a nie katolickiego, to ten nowy właściciel nie wykonuje przez czas swego posiadania prawa patronatu, a gdyby w tym czasie zaszła potrzeba zamianowania nowego proboszcza, to go już sam biskup mianuje. Jednak tenże właściciel majątku kolatorskiego musi bez względu na swe wyznanie płacić jedną szóstą część wydatków na budynki parafialne i na kościół potrzebnych. Są tacy, co się ociągają i podmawiają włościan, żeby nie budować; niejeden daje się bałamucić i innowiercy słucha i piekło we wsi się robi.

Resztę wydatków płacą parafianie, o ile mają przypisane podatki w gminach, do parafii należących, choćby właściciel sam w parafii nie mieszkał; do nich należy także katolicki właściciel obszaru dworskiego w parafii położonego, lecz nie należącego do kolatora. Jeżeliby datki parafialne, rozłożone na majątek kolatora według podatków, wynosiły więcej niż jedną szóstą część wszystkich wydatków, to kolator płaci więcej niż jedną szóstą, a więc tyle, co z rozdziału według podatku wypada; jeżeliby zaś ten rozdział wynosił mniej niż jedną szóstą część, to kolator zawsze płaci najmniej jedną szóstą ogółu wydatków.

Inaczej się rzecz ma z właścicielem dworu lub posiadłości nie kolatorskiej, należącej do właściciela, nie będącego katolikiem, lecz lutrem lub żydem; taki nie płaci na kościół, chociaż w jego majątku lub na jego posiadłości znajduje się wielu katolików, którzy, służąc u niego, nie płacą sami podatków, a kościoła potrzebują. — W tem leży niesprawiedliwość i krzywda dla parafian, i to winno być uchylone, zwłaszcza, że fundowano kościół i probostwo wówczas, kiedy i ten majątek do katolika należał i kiedy także ten majątek do utrzymania kościoła i plebanii miał się przyczyniać.

Inna niesprawiedliwość panuje w miastach, gdzie urzędnicy państwowi nie płacą konkurencyi na kościół. Dzieje się to dlatego, że urzędnicy bywają często przenoszeni; mogłoby się więc zdarzyć, że urzędowałby co roku w innej parafii, gdzie właśnie nowy kościół stawiają; więc urzędnik co roku stawiałby nowy kościół w innej parafii. Trudno tedy od niego wymagać konkurencyi. Że jednak urzędnicy katoliccy także kościoła potrzebują, za nich winno państwo płacić konkurencyę od sumy podatków, przez nich w parafii opłacanych, lub od budynków państwowych, w których urzędnicy lub służba, n. p. kolejowi, mieszkają.

O zniesienie tych wszystkich nieprawidłowości należy petycye do Sejmu wnosić.

Inna nieprawidłowość wyrobiła się przy zbieraniu składek na kościoły parafialne. Jeżeli zachodzi potrzeba zbudowania lub poprawienia kościoła parafialnego, to winni parafianie swoimi funduszami to zrobić. Tymczasem zamiast tego, chociaż parafia nie jest uboga, rozsyła się ludzi po składki po całym kraju; ludziom za to oczywiście się płaci; chodzą i zbierają pieniądze nieraz w takiej okolicy, gdzie mało kościołów i więcej potrzeba nowego kościoła niż tam, zkąd po składki przychodzą.

Te składki idą w niejednej parafii najpierw do funduszów budowy, strąca się je z wydatków, a dopiero z reszty wydatków oblicza się ową jedną szóstą część, jaką właściciel majątku kolatorskiego, czasem nie katolik, luter lub żyd, ma płacić. Kolator nie powinien korzystać z tych składek, ani do składek dążyć. Zanim konkurencyę się rozpisze, zbiera się najpierw składki dobrowolne od parafian na kościół; potem rozpisuje się konkurencyę, a parafianie drugi raz płacą; w takich wypadkach kolator płaci zwykle raz, to jest konkurencyę.

Każda parafia powinna się starać o zebranie sta-

łego funduszu żelaznego, któryby służył na koszta odnowienia starego lub zbudowania nowego kościoła lub budynków plebańskich, a raczej na pokrycie wydatków tych, jakieby na ten cel parafianie bez udziału kolatora składać mieli. Gdyby w każdą niedzielę złożono na taki fundusz 2 kor. do kasy oszczędności na procent składany i gdyby tak składano przez lat 25, to fundusz ten wynosiłby po 25 latach 16.000 kor., a po 50 latach około 25.000 kor. W ten sposób w razie potrzeby nie byłoby jedno pokolenie zanadto przeciążone.

Inaczej się rzecz ma z budynkami gospodarczymi plebana, które trzyma z powodu większego obszaru gruntu plebańskiego. Choćby folwark miał 100 i 200 morgów, to zawsze parafianie z kolatorem budynki stawiać muszą. Otóż w tym względzie należy znowu tworzyć osobny fundusz stały na reperacyę lub budowę budynków lub asekuracyę w ten sposób, że pleban płaciłby co roku pewne datki, do obszaru gruntu plebańskiego zastósowane — o ileby ponad n. p. 25 morgów obejmowały — a za to z funduszu tego budynki bez udziału parafian i kolatora naprawiane lub stawiane być powinny i asekuracyę by płacono. Funduszem takim powinien zawiadywać ks biskup lub kraj. W każdym zaś razie probostwo do kosztów tych budynków gospodarczych przy większym obszarze gruntów większą kwotą przyczyniać się powinno.

300-lecie Kalwaryi Zebrzydowskiej.

(Notatka jubileuszowa).

W południowo-zachodniej stronie dawnego województwa krakowskiego, w dzisiejszym powiecie wadowickim, o pięć mil od Krakowa, o dwie mile od Wadowic, w uroczej, malowniczej dolinie, rozrzuconej po lewym brzegu Skawiny, pomiędzy dwoma pasmami wzgórz, pokrytych jodłowymi i sosnowymi lasami, rozsiadło się małe a schludne miasteczko, rozgłośne tem, że rok rocznie, od czasów niepamiętnych, zdążają do niego ze wszystkich stron kraju, a nawet z poza jego granic, tysiączne tłumy pobożnych pątników na odbywające się tam w pewnych okresach roku odpusty.

To słynna Kalwarya Zebrzydowska, która święciła uroczyście 300-letni jubileusz swego założenia.

Na uroczystość tę, której trwanie oznaczono na cały sierpień, zbiegły się zewsząd dziesiątki tysięcy pielgrzymów, ażeby uczcić święte miejsce, które od trzech stuleci było ostoją i osłodą dla ludzi, szukających pociechy i pokrzepienia w ożywczym zdroju religii. A było to miejsce, jak żadne inne, odpowiednie ku temu celowi. Nie dziw też, że odwiedzali je skwapliwie wielcy i mali, możni senatorowie i ubodzy szaraczkowie, dostojne matrony i skromne mieszczanki, nie licząc już tych tłumów chłopków, które płynęły tu różnobarwną falą, z pieśnią pobożną na ustach, aż hen od Warszawy, Litwy, Wołynia, Podola... Nierzadko także zawitała tu i głowa ukoronowana, nierzadko spotykano tu i obcych możnowładców, z za granic Rzeczypospolitej przybyłych, ażeby poznać to wsławione miejsce. Kroniki miejscowe nie jeden taki zapisują wypadek.

Warto więc, choćby w pobieżnym tylko zarysie, poznać dzieje tej polskiej Jerozolimy, zwłaszcza, że się sposobność ku temu nadarza, a odnoszące się do przeszłości Kalwaryi Zebrzydowskiej prace monograficzne, dla swej rzadkości, w niewielu tylko mogą znajdować się rękach.

* * *

Było to z wiosną 1595 roku. W wspaniałej komnacie lanckorońskiego zamku, siedział pan na Lanckoronie, starosta stężycki i krakowski, hetman nadworny, wojewoda lubelski i marszałek w. kor., Mikołaj Zebrzydowski, z dostojną małżonką Dorotą z Fulsztynów Herburtówną. W komnacie było już prawie ciemno, gdy w tem przedarł się do jej wnętrza blask, jakby od ognia pochodzący, a równocześnie rozległ się w niedalekiej kaplicy srebrny głos dzwonka na „Anioł Pański“. Zdziwieni tak niezwykłą światłością, wychylili się małżonkowie Zebrzydowscy przez okno, ażeby się przekonać o jej przyczynie, i wtedy to ujrzeli rzecz nadzwyczajną, która im oddech w piersiach zaparła i siłą na kolana rzuciła. Oto na przeciwległej zamkowi górze, Żarkiem w one czasy zwanej, widniały trzy jaśniejące krzyże, od których padał jaskrawy blask ogniowy, rozświecając panujące w okół ciemności.

Jak długo trwało to zjawienie — głucho o tem w opowieściach miejscowego ludu; wiadomo tylko, że gdy znikło, pan Zebrzydowski, widząc w tem znak Boga, ślubował zbudować na owej górze świątynię Pańską ku wiecznej tak niezwykłego zdarzenia pamięci. Sprzyjały zaś temu zamiarowi i okoliczności, bo oto jeden z dworzan lanckorońskich, nazwiskiem Hieronim Strzała, wybierał się właśnie w pieszą pielgrzymkę do Grobu Pańskiego. Polecił mu więc pan Zebrzydowski, ażeby przywiózł z powrotem wzory kaplic jerozolimskiej Kalwaryi, na ich bowiem modłę postanowił zbudować świątynię na Żarku. Tymczasem wzniósł tam skromną kaplicę, z trzema czerwono barwionymi krzyżami i osadził w niej pustelnika, polecając mu bezustanne odprawianie modłów.

Oczekiwany z niecierpliwością Strzała wrócił wreszcie z końcem 1597 r. z Jerozolimy, przywożąc z sobą żądane wzory, z gipsu czy z gliny, zamknięte w drewnianych tekach. Sporządzono więc natychmiast plany i przystąpiono do budowy kaplicy Ukrzyżowania, pod którą położono fundamenta dnia 4 października 1600 r., a ukończono ją z początkiem jesieni następnego roku.

Aktu poświęcenia kaplicy dokonał legat papieski Klaudyusz Raugoni, w otoczeniu licznego duchowieństwa, z biskupem krakowskim Bernardem Maciejowskim na czele, a w obecności mnogo przybyłych na tę uroczystość z różnych stron Rptej znamienitych panów i dygnitarzy.

Wkrótce potem, po otrzymaniu od zwierzchności duchownej w Radomiu pozwolenia na założenie na Żarku konwentu OO. Bernardynów, przystąpił Zebrzydowski do budowy kościoła i klasztoru. Plany wykonał Jan Maria Bernardonus, jezuita z Włoch, pomiary ziemne uskutecznił słynny matematyk i astronom, Feliks Żebrowski, dozorowali zaś robót trzej, z Lublina przybyli Bernardyni, dla których zbudowano na górze mały, drewniany domek. Uroczyste założenie kamienia węgielnego odbyło się w dzień NP. Anielskiej, 2 sierpnia 1603 r., w obecności licznie zaproszonych gości duchownych i świeckich.

Budowa postępowała szybko, nie pomyśli jednak Zebrzydowskiego, skutkiem czego powierzył on dalsze jej kierownictwo nadwornemu swemu złotnikowi, nazwiskiem Paweł Belga. (Dokończenie nastąpi).

Kasa chorych.

„Kasa chorych“ służy do pomagania pomocnikom i służącym, pracującym stale we fabrykach, przedsiębiorstwach przemysłowych, w handlach, w rzemiosłach. Pomocy udziela się w ten sposób, że daje się lekarza, aptekę i wsparcie na czas choroby. Do kasy chorych opłacają wkładki pracodawcy i pomocnicy.

Na mocy rozporządzenia namiestnictwa z dnia 4 4 marca 1889 L. 9489 założono kasę chorych w Tarnobrzegu, jednak rozporządzeniem z dnia 11 listopada 1892 L. 90547 rozwiązano ją, a powiat tarnobrzeski przydzielono do Kolbuszowy, chociaż starostwo tarnobrzeskie rezolucyą z dnia 20 lipca 1891 L. 12972 przemawiało za przyłączeniem powiatu tarnobrzeskiego do Mielca, a nie do Kolbuszowy.

Skutkiem tego od dziesięciu lat powiat tarnobrzeski należy do kasy chorych w Kolbuszowy. Przez to jest pozbawiony należytego korzystania z kasy. Komunikacya jest bowiem bardzo utrudniona, nikt z powiatu na posiedzenia członków kasy nie jeździ dla znacznych kosztów i straty czasu. Do kasy chorych w Kolbuszowy przydzielono, oprócz powiatu kolbuszowskiego i tarnobrzeskiego, także niżański, chociaż z niżańskiego, tak samo jak tarnobrzeskiego, komunikacya jest utrudniona. Gdy tymczasem oba te powiaty mają w tem interes, aby należały do kasy w Tarnobrzegu ze względu na połączenie kolejowe. Gdyby nawet powiat kolbuszowski przyłączyć do Tarnobrzega, to i wtenczas tylko ten jeden powiat miałby niedogodność, gdy tymczasem obecnie tylko ten jeden ma wygodę, a kilka utrudnienie Już do mieleckiej kasy chorych byłoby lepiej Tarnobrzeg przydzielić, bo komunikacya dogodna.

To też od roku 1893 prowadzą cechy tarnobrzeskie starania o zawiązanie kasy chorych w Tarnobrzegu, co poparła nawet Izba handlowa krakowska pismem z dnia 23 maja 1893 — jednak mimo kilkakrotnych przypomnień, do starostwa wnoszonych, na ostatku w r. 1899 i 1900, starostwo jednem słówkiem nie odpowiedziało.

Członkowie tarnobrzescy płacą za wiele, bo ich za mało do kasy wpisanych, a czeladnicy nie wiedzą nawet, że oni mają prawo żądać pomocy od kasy chorych. Starostwo winno pilnować tego, żeby każdy do kasy chorych należał, kogo ustawa do tego zmusza. Zarząd miasta zaś winien pilnować tego, żeby kasę chorych w Tarnobrzegu założono, a przynajmniej żeby żądać od starostwa wyjaśnienia.

Kasa chorych winna być założona przedewszystkiem w takiem miejscu, gdzie przemysł więcej rozwinięty. Takiem miejscem jest bez wątpienia Tarnobrzeg. Posiada więcej ludności przemysłowej niż Kolbuszowa; powiat jest liczniejszy, ma cztery miasteczka a pięć miejsc targowych, wielki browar, kilkanaście gorzelni, z tego trzy parowe, dwa duże tartaki parowe, dwa młyny parowe, spław drzewa na Wiśle i Sanie, liczne regulacye wodne, a świeżo budowę portu pod Nadbrzeziem.

Jeżeli więc mimo tego władze nie chciałyby przenieść kasy chorych do Tarnobrzega, to widać z tego tylko to, że przybywa nowy dowód, iż ci, co o różnych sprawach krajowych decydują, bardzo mało na tych sprawach się rozumieją; nie potrafią pomagać, a wszędzie przeszkadzają i wszystko utrudniają i to właśnie uważają za szczyt znajomości administrowania krajem.

Piotr Drozdowicz.

Powiat tarnobrzeski.

Tak w samem Tarnobrzeskiem jak i poza jego granicami często można się spotkać ze zdaniem, że powiat tarnobrzeski na drodze postępu przewodzi innym powiatom Galicyi, że w powiecie naszym najlepiej rozwinięta jest praca obywatelska, kulturalna, patryotyczna, narodowa. Istotnie tak jest. Kiedyś i bezstronna historya powie, że w tej pracy Tarnobrzeskie przodowało całemu krajowi.

Wspomnę instytucye i sprawy, które świadczą o takiej pracy w Tarnobrzeskiem. Mamy w Tarnobrzegu od szeregu lat istniejącą i wciąż wzrastającą Spółkową kasę pożyczek i oszczędności, mamy świetnie prosperujące Towarzystwo handlowo-przemysłowe

czyli Bazar, mamy pierwsze w Galicyi Koło włościańskie Tow. „Szkoły ludowej“. Bardzo wydatną, pożyteczną jest praca tarnobrzeskiej Rady powiatowej, w której radni włościańscy zorganizowali się w ruchliwe, czynne Koło włościańskie; przy której istnieje powiatowe Biuro pracy. W Tarnobrzegu stanie nasamprzód, bo już w przyszłym roku, pomnik chłopa-bohatera, Bartosza Głowackiego. Tu powstało pierwsze lokalne pismo włościańskie, „Głos ziemi Sandomierskiej“. Zresztą w powiecie naszym nie gorzej niż w innych powiatach rozwijają się szkoły ludowe, Kółka rolnicze, Kasy spółkowe, straże ogniowe, czytelnie i t. d.

Jest w naszym podsandomierskim powiecie spory zastęp ludzi, prawdziwych obywateli, którzy zajmują się nietylko swemi osobistemi sprawami, ale i sprawami publicznemi, ludowemi, narodowemi. Przez tych to dobrych obywateli cieszy się powiat dobrą opinią. Ogromna jednak jest jeszcze liczba takich — tak wśród włościan jak i inteligencyi — których sprawy publiczne nic nie obchodzą, którzy interesują się jedynie swoim domem, swojem gospodarstwem. Ci nie zrozumieli jeszcze tego, że należy dbać o sprawy publiczne, bo gdzie one są zaniedbane, tam jest bieda, każdemu z osobna źle się powodzi.

Lecz mimo postępu na różnych polach dużo jeszcze pozostaje do zrobienia w naszym powiecie, niektóre roboty są zaledwie rozpoczęte. Przedewszystkiem brak nam gruntownej organizacyi politycznej między ludem. Taka organizacya jest tylko w powiecie mieleckim, gdzie wszędzie po wsiach zorganizowane są komitety gminne, kierowane przez komitet powiatowy. Zresztą brak jej w całym kraju, bo nasze stronnictwa ludowe nie przeprowadzają jej, niedbale traktują tę sprawę. Gdy w naszym powiecie zostanie przeprowadzoną dobra organizacya polityczna, będzie to wielki krok naprzód, zyskamy ogromną siłę, zwycięży sprawa ludowa, a z nią narodowa. Więc organizacyę polityczną musi się przeprowadzić!

Bracia włościanie, rozwijajmy dalej pracę, która już w powiecie naszym szeroko została rozpoczętą, a twórzmy to, czego nam jeszcze brak. Dążmy do tego, by nasz powiat nie przestał przodować innym powiatom — będzie stąd chluba i korzyść dla nas i dla całej Ojczyzny.

Duszą spraw naszych niech będzie gazetka nasza „Głos ziemi Sandomierskiej“ — więc gazetką tą przedewszystkiem się interesujmy. Czytuję „Głos“ od początku, jak tylko zaczął wychodzić, i widzę w nim wielkie zalety. Jest to pismo prawdziwie nasze, chłopskie, bo wydaje je włościanin i włościanie pisują doń artykuły. Zbyt mało mamy pism ludowych wogóle, a jeszcze mniej dobrych pism ludowych. Przypatrzmy się stańczykom, ile to oni pism swoich mają — a dbają o swoje gazety, bo wiedzą, że w gazetach jest moc, siła.

Pisujmy do „Głosu“ o wszystkiem, co może być dla innych interesującem; o tem, czego nam brak, czego chcemy, do jakich celów dążyć mamy; przedstawiajmy w nim swoją dolę, krzywdy i nadużycia, które nas spotkają i t. d. Rozszerzajmy go też, gdzie tylko możemy. W powiecie naszym każdy powinien go trzymać, choćby trzymał inne gazety, bo „Głos“ porusza sprawy najbliżej nas obchodzące. W ten sposób zdobędzie sobie „Głos“ ogromną potęgę, siłę; każdy będzie się z nim liczył; nadużycia, podnoszone przezeń, będą usuwane, a żądania urzeczywistniane; wzrastać będzie szybko zasobność, siła i znaczenie powiatu.

Przodem niech zawsze idzie powiat tarnobrzeski w pracy ludowej, narodowej; niech będzie wzorem w tej pracy dla całego kraju. Jest obowiązkiem naszym przodować w pracy nad odrodzeniem narodu, w pracy dla lepszej przyszłości. Mieszkamy w ziemi najżyźniejszej pewnie w całej Polsce, rodzącej sławną niegdyś sandomierską pszenicę. Sandomierskie zawsze niepoślednią odgrywało rolę w dziejach naszej Ojczyzny — patrzymy wciąż na Sandomierz, przecudną mający przeszłość. Nie możemy być gorsi od przodków, owszem musimy się starać lepszą stworzyć przyszłość, sławniejszą po sobie pozostawić pamięć. Jesteśmy silni liczbą, silni hartem, przyszłość należy do nas, do ludu — pracujmy dalej dla celów szlachetnych, wielkich.

J. Nadwiślak z pod chłopskiej strzechy.

Z Koła włościańskiego tarnobrzeskiej Rady powiatowej.

14.

Na posiedzeniu z dnia 17 lipca 1901 r. uchwalono:

1. Wnioski Koła z poprzednich lat zbadać i na nowo pownosić, gdzie należy.

2. Aby przed wyborami do Sejmu nie urządzać zgromadzeń, tylko zwołać jedno wielkie zgromadzenie powiatowe z samych wyborców.

15.

Na posiedzeniu z d. 4 października 1901 uchwalono:

1. Aby Rada powiatowa odniosła się do Sejmu i władz szkolnych o założenie gimnazyum w Tarnobrzegu.

2. Wnieść petycyę do Sejmu o publiczne otwarcie komory za Sanem na granicy rosyjsko austryackiej, czyli utworzenia urzędu cłowego, w celu przewożenia drzewa opałowego i budowlanego z lasów Zamojskiego. W gminie Dąbrowa Rzeczycka jest odpowiedne miejsce na komorę.

3. Wnieść petycyę do Rady państwa, aby w ustawie o przymusowych stowarzyszeniach rolniczych objęto i przyjęto ustawą galicyjskie Kółka rolnicze, jako zawodowe stowarzyszenia rolnicze.

4. Aby przewozy na Sanie przeszły na Wydział krajowy i były dobrze utrzymywane.

5. Aby Rada powiatowa postarała się o mosty na rzece Łęgu z Grębowa do Jamnicy i z Zaleszan do Grębowa.

6. Wnieść petycyę do Sejmu o zniesienie rewizorów bydła, a oddanie tych czynności Zwierzchnościom gminnym.

7. Wnieść petycyę o przymusową krajową asekuracyę od ognia.

8. Aby ustanowionych kasyerów gminnych do funduszów kas pożyczkowych i administracyjnych Wydział powiatowy wprowadził w urzędowanie.

Nasze rękodzieła małomiasteczkowe a publiczność.

Jednem z najpilniejszych działań celem podniesienia dobrobytu materyalnego w kraju jest podniesienie rękodzieł, które tak podupadają, że wkrótce będziemy w kraju naszym zaspakajali całe nasze potrzeby zagraniczną tandetą. Już dziś kupują ją ci, coby mogliby w pierwszym rzędzie obejść się bez uciekania się do tego, a są nimi dwory i inteligencya. Używając zaś wyrobów krajowych, daliby przez to zajęcie w swoim rodzinnym kraju tym, z których po części wyrośli.

Winę tego przypiszmy i sobie. Przeważna bowiem część naszych rękodzielników rekretuje się z takich, którzy nie mając odpowiedniego wykształcenia, a nawet szkoły wiejskiej, i nie odbywszy czasem nawet całego oznaczonego czasu praktyki terminatorskiej, zaczynają partactwo w mieście lub na wsi. Robią tanio, ale też tak, że robota ich jest do niczego. Winną jest też władza, która o rękodzielników zupełnie się nie troszczy, na wnoszone zażalenia ze strony stowarzyszeń albo wcale nie odpowiada, lub dopiero po latach. Gdyby nie konkurencya ze strony partaczy i zagraniczna tandeta, mogliby rękodzielnicy powierzoną robotę wykonywać również tanio i dobrze, z pożytkiem dla publiczności i dla siebie.

Rękodzielnika przedstawiają sobie u nas jako ofiarę całopalenia. Nie wolno rękodzielnikowi wyglądać po ludzku, bo mu zarzucają, że za dużo zarabia, że obdziera publiczność, że ubiera się tak jak ci, którzy są uprzywilejowani, by tylko jedli, pili, ubierali się, lub parę godzin posiedzieli w biurze; więc ty rękodzielniku, który pracujesz od wschodu do zachodu słońca po 16 — 18 godzin dziennie, nie masz mieć wyglądu człowieka. Tobie nie wolno mięszać się do spraw gminnych, do polityki, ani do żadnych stowarzyszeń; tobie przystało siedzieć cicho, a za to znów ci powiedzą, żeś jołop; a gdyby rękodzielnik poważył się mieć salon, to już szubienica dla niego. Najczęściej szczują na rękodzielników ci, którzy mają niedowarzone wykształcenie a szczęśliwym trafem doszli do tytułu urzędnika.

Wypada podnieść, że niejeden naczelnik władzy przy rozdawaniu robót rządowych lub publicznych doprowadza do zgrozy, żądając, aby rękodzielnicy dawali oferty wprost niemożliwe; potem mądrują, że tak dobrze, tanio rękodzielników zgodzili i niegodziwcy cieszą się z krzywdy biedaków.

W dworze dzikowskim do każdej z robót drobniejszych zwołują po jednemu z interesowanych, konferują, zbierają oferty ustne lub pisemne; każdemu mówi się: daj mniejszą ofertę od tamtego, przy innej robocie podwyższą ci — ja to zrobię; rzemieślnik myśli o przyszłości, chce żyć, obniża ofertę. Znawcy tych rzeczy, którzy już we dworze robili, nie spieszą się na nowo, nowi majstrowie dają oferty niższe jeden nad drugiego. Po obliczeniu się widzą, że się źle zgodzili, partaczą i wykonują źle robotę. Jeżeli robota pilna była, i nie można było robić trudności na razie, to obcina się rękodzielnikowi połowę z rachunku; ten potrzebuje, więc bierze, a na drugi raz nie robi dobrze, lecz tak, jak płacą. Z tego powstają nieporozumienia. Co zaś do większych robót, to dają obcemu, który po ściągnięciu dobrej zapłaty wyśmiewa się z „buty polskiej“. Od obcych nie żąda się ofert i rachunków się nie obcina.

W ten sposób daleko nigdzie nie zajdziemy i doprowadzimy do tego, że gdy na nas starość przyjdzie, to ze względu, że przytułków dla starców niema po małych miasteczkach, nie będzie gdzie głowy położyć, czeka nas kij żebraczy. My nic nie zarobimy, nasi ojcowie też nam nic nie zostawili. Czekamy na co? na kogo? mamy opiekunów w kim?

Do pracy poza warstatem zabrać się należy! Zbierać się, tworzyć związki fachowe, regulować wynagrodzenie za ciężką pracę, słusznie według praw Boskich i ludzkich rękodzielnikowi się należące! Dziś od najwyższych urzędników zeszedłszy do pisarzy wszyscy mają podwyższoną płacę, wszyscy żądają lepszych zarobków. My tylko pracujemy za tak marne wynagrodzenie dzienne, bo od 60 halerzy do 2 koron wynoszące. Dajemy się wyzyskiwać przez naszą nieporadność, przez niedowierzanie sobie nawzajem, przez głód; starość nas czeka niepewna. Myślmy więc o sobie, starajmy się złemu jakoś zaradzić, bo będzie źle! *Mateusz Konicczny.*

Nowomodni piekarze.

Robotnicy nasi, przyjeżdżając z Prus, przywożą ze sobą nietylko ubrania niemieckie, ale także zwyczaje, które odmieniają zupełnie w Galicyi naszych rzemieślników, czego mamy dowód w naszym powiecie. Dawniej, gdy ludność chodziła w kożuchach, sukmanach i płótniankach, żyło dość kożusiarzy i krawców żydów z miast i wsi; lecz teraz, gdy lud zrzucił kożuchy i płótnianki a ubiera się w niemieckie oberoki, to także nie chce jadać chleba razowego, lecz pytlowy, biały.

Równocześnie kożusiarze i krawcy, nie mając zarobku, wzięli się do wypiekania chleba i bułek na oliwie w każdej karczmie bez konsensu i świadectwa z nauki i praktyki piekarskiej. Piekarze-kożusiarze prowadzą piekarnie na wielką skalę w niektórych gminach jak Grębów, Nadbrzezie i Krawce. W innych gminach mniej pieką, ale wszyscy bez praktyki, świadectw i konsensu. Jakie to pieczywo i chleb, nie piszemy, bo komisya sanitarna w Tarnobrzegu zna go dobrze.

Gdy Kółka rolnicze w Machowie i Gorzycach starały się o piekarnie i pozwolenia, to natrafiły na faraońskie przeszkody, choć miały piekarzy ze świadectwami i nauką, a lokale czyste; ale kożusiarze pieką i wolno im; w miasteczkach naszych są przeważnie piekarze bez konsensu.

Każda gmina powinna donieść do starostwa o takich piekarzach-szmaciarzach, a może kiedy w czasie wyborów będzie jaka komisya lub komitet jeździć do tych piekarzy, co nie agitowali za „legalnym“ posłem, bo chyba innego środka niema dla ochrony zdrowia społeczeństwa.

Kahał tarnobrzeski.

Kahał tarnobrzeski zbiera rocznego dochodu około 8 do 12 tysięcy koron, które mają być obrócone na cele wyznaniowe żydowskie, a jednak, jak żydzi się żalą, nie wiedzieć gdzie się podziewają, bo na cele wyznaniowe nie idą. — Bóżnice są utrzymywane ze składek dobrowolnych. Od pożaru Tarnobrzega stoi synagoga niedokończona. W roku

ubiegłym zmusił zarząd miasta przełożonego kahału do odnowienia zewnętrznego synagogi. Odnowiono, ale i to nie funduszami kahału, lecz kosztem Mojżesza Hausera, zamiast zapłaty za pogrzeb jego żony. Druga bóżnica jest odnowiona i utrzymywana przez partyę przeciwną rabinowi, który nie chce jej utrzymywać i nie jest za odnowieniem synagogi, bo woli, żeby żydzi chodzili do jego prywatnego domu na modlitwy, co zawsze dla niego połączone z korzyścią. Świeżo wystawił na to osobny dom obok swego mieszkania. Ubodzy żydowscy dostają zapomogi z gminy politycznej z funduszów ubogich, a ile daje kahał, o tem jeszcze nie słyszano, zwłaszcza, że kahał nie przedkłada swej gminie wyznaniowej rachunków i dowodów kasowych nie okazuje. Przeciwnie bogatsi i biedniejsi żydzi są obkładani wysokiemi opłatami na kahał — a że w mieście brak zarobku, emigrują do Ameryki. Ostatni spis ludności wykazał ubytek 200 głów żydowskich.

Kahał administruje szpitalem ubogich, w którym jednak ubogiego nie przyjmą, a władze pozwalają na to spaczenie fundacyi.

Z ziem polskich.

Z zaboru rosyjskiego.

W powiecie makowskim aresztowano 20 włościan, których wypuszczono na wolność po kilku dniach. Przy rewizyi szukano gazety *Polaka*. Tak samo robiono rewizye w powiatach ostrołęckim i puławskim.

Powodem wielkich zaburzeń w Częstochowie byli żydzi. Dnia 11 września Teofila Krukowa, matka czworga dzieci, kupiła u żyda beczułkę owoców. Gdy spostrzegła, że tylko z wierzchu były zdrowe a zresztą zgniłe, oddała mu całą beczułkę, z czego przyszło do kłótni. Żyd uderzył kobietę w twarz i bił ją, a wnet zbiegli się inni żydzi i pomagali mu. Chrześcianie widząc to, rzucili się na pomoc kobiecie i rozpoczęła się bójka z żydami. Niszczono żydowskie stragany, mieszkania i sklepy. Przybyło wojsko, a mianowicie dzicz kozacka, którzy bili i strzelali najniewinniejszych, kogo napotkano. Zabito 2 osoby, ciężko ranili 12 osób.

Z zaboru pruskiego.

Rząd pruski dąży do zupełnego usunięcia nauki religii ze szkół powiatu gnieźnieńskiego. Gazety poznańskie nawołują ludność i duchowieństwo do obrony i częściowo do oporu. Rząd niemiecki pragnie widzieć w naszem duchowieństwie powolne narzędzie do niemczenia dzieci polskich. Wytykają też gazety, że na Śląsku pruskim księża polscy trzymają z rządem pruskim i pomagają mu do niemczenia Śląska, czemu jednak opiera się ludność polska, świadoma tego, że ojczyzną jej jest Polska a nie Prusy. Więcej mają tu charakteru mniej oświeceni włościanie, niż więcej oświeceni księża.

ZE ŚWIATA.

Austrya. Ministrowie nie mogą sobie dać rady ani z ugodą węgierską, ani z Czechami, którzy od swych żądań nie chcą za nic odstąpić a inaczej grożą obstrukcyą w Radzie państwa. Rada państwa ma być zwołaną z końcem października.

Turcya. Rozpoczynają się zaburzenia powstańcze w Macedonii i Albanii; powstańcy zniszczyli tor kolejowy koło Mutrowic. Wojsko tureckie stoi gotowe do wymarszu; rozpoczęły się małe potyczki.

Ameryka. Rząd Stanów Zjednoczonych wystósował protest przeciw zarządzeniu Rumunii, wydalającemu żydów z Rumunii. Żydzi ci emigrują do Ameryki, czego sobie Stany Zjednoczone nie życzą.

Belgia. Zmarła królowa belgijska Henryka; była ona matką Stefanii, żony ś. p. arcyksięcia Rudolfa, która przed kilku laty wyszła za mąż za magnata węgierskiego hr. Lonyaya. Za to ojciec jej, król belgijski, tak jest dotąd rozgniewany, że gdy zobaczył hr. Stefanię u trumny matki, zawołał do córki: precz ztąd! Lud belgijski potępia nieludzkie zachowanie się króla i grozi usunięciem go z tronu, zwłaszcza, że go nie lubią, bo i dla żony i dla ludu nie był dobry.

KRONIKA.

Komitet włościański dla uczczenia jubileuszu Maryi Konopnickiej zawiązał się w Krakowie i rozesłał odezwę o składki na obchód i o przybycie na uroczystość do Krakowa dnia 19 października. Odezwę podpisali: Bojko, Wójcik, Włodzimierz Tetmajer, Cepuch i inni. — Niech każdy, kto tylko może, wybierze się na 19 października do Krakowa.

Posłem do Sejmu z miast Jasła i Gorlic wybrano hr. Adama Skrzyńskiego, w miejsce Zygmunta Jaworskiego, który za pomocą rażących nadużyć, podnoszonych w Sejmie przez posła Stapińskiego, wybrany, musiał mandat złożyć.

Fabryka korków w Grębowie. Dlatego bieda w naszym kraju, że nie mamy fabryk. W roku zeszłym pisaliśmy o młynach parowych w Zbydniowie i Mokrzyszowie, które już są w ruchu. Teraz znów spółka End i Marderer w Grębowie założyła fabrykę korków. Dają ludziom zarobek dobry i wyrabiają różne gatunki zdrowych i mocnych korków do aptek, do sklepów i browarów. Browary w Dzikowie i Nisku zakupują już korki w wielkiej ilości z tej fabryki. Fabryka ciekawa, ma maszyn bardzo dużo. Niechże, kto może, zwiedzi ją, a przekona się, że można i u nas dużo różnych fabryk założyć i korzystać z nich dobrze.

Serce ks. kardynała Ledóchowskiego zostało złożone w katedrze gnieźnieńskiej dnia 24 września.

Biuro pośrednictwa pracy dla robotników i majstrów budowlanych i przedsiębiorców założono we Lwowie.

Nie całować po rękach. W Czechach wydano rozporządzenie, zabraniające dzieciom szkolnym całowania nauczycieli po rękach.

Grzeczność w kościele. Otrzymujemy pismo: Młode dziewczęta, które w ostatnich latach poubierały się z miejska, nie straciły zdrowego rozumu i chętnie robią miejsce starszym kobietom w ławkach, a same stoją na kościele. Jest to bardzo chwalebne, a kto się chce przekonać o tej grzeczności, łatwo może to zrobić w każde święto, a będzie potem tutejsze dziewczęta podawać za wzór dziewczętom innych okolic.

Dziadek i Babka.

Los rezerwisty. Donoszą z miejscowości Rokican w Czechach, o wypadku nieludzkiego traktowania rezerwisty podczas ćwiczeń wojskowych. Niejaki Józef Raus, maszynista kolei państwowych, został powołany do Pilzna na ćwiczenia. Gdy wskutek choroby sercowej, na którą od dłuższego czasu cierpiał, zgłosił się do lekarza pułkowego, ten go złajał, poczem został ukarany więzieniem za fałszywe

zameldowanie choroby. W drodze do więzienia pogorszył się stan żołnierza, a wkrótce potem życie zakończył. Z tego powodu wystosowano list otwarty do ministra obrony krajowej Welsersheimba.

Wiec włościański polski odbył się w Trembowli przy licznym udziale włościan i mieszczan jeszcze w sierpniu, lecz dopiero teraz możemy podać szczegóły uchwał. Żądano, żeby dwory wypuszczały folwarki w dzierżawę spółkom włościańskim. Na wniosek wieśniaka Mikołaja Malinowskiego zażądano jak najprędszego wprowadzenia w życie ustawy o włościach rentowych. Na wniosek wieśniaka Markiewicza postanowiono żądać szerzenia oświaty, zakładaniem szkół i czytelni. Mieszczanin Kossowski mówił o potrzebie zakładania burs dla ubogich uczniów; w Trembowli należy założyć taką bursę imienia Bartosza Głowackiego. Postanowiono zwoływać takie wiece w innych gminach.

Subwencyę w kwocie 200 kor. na kupno sikawki udzieliło krak. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń gminie Mokrzyszów.

Pożar. W Furmanach spaliło się w ubiegłym tygodniu pięć domów, z których trzy były ubezpieczone.

Przedstawienie teatralne. Dnia 27 września odegrano w sali tarnobrzeskiego „Sokoła“ komedyę „Kusiciele ludu“ na dochód straży ochotniczej ogniowej tarnobrzeskiej. — Wybór sztuki był bezwarunkowo stosowny tak przez swoją zajmującą treść, jakoteż i tendencyę, jaką straż ogniowa chciała wykazać, że należy oddawać się obywatelskiej pracy, przynoszącej zawsze pożytek dla wszystkich ludzi, a nie łudzeniu się tych, którzy nazywają się niewłaściwie socyalistami, udają obywateli i polityków, bardzo dbałych o los robotników, którym chcą pomagać w ten sposób, że im utrudniają znalezienie zarobku na wyżywienie siebie i rodzin. Robotnicy i rzemieślnicy, którzy zdala od socyalistów mieszkają, a religii i uczciwości rodzinnej nie utracili, wolą szukać pracy w biurach pośrednictwa pracy, których socyaliści nie lubią — bo biura psują socyalistom robotę — a o ile ich stać, oddają się pracy obywatelskiej jak n. p. straży ogniowej. — Z przedstawienia osiągnięto ładny dochód, dzięki względom, jakie straż ogniowa u tutejszej publiczności posiada. Całe przedstawienie wypadło bardzo dobrze i starannie; gra amatorów, a osobliwie wesołe i udatne śpiewki, były żywo oklaskiwane.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu N. N. „W sprawie licytacyjnej lasu Tarnowskiego“ nie możemy drukować, bo artykuł nie podpisany, a niepodpisanych artykułów redakcya nie przyjmuje.

Składki na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu.

P. Władysław Krzyżanowski, oficyał sądowy w Rzeszowie, przy sposobności wieczorku, urządzonego przez urzędników kancelaryjnych sądu obwodowego w Rzeszowie na cześć dyrektora kancelaryi, zebrał 3 kor 37 gr.

Na listę p. Antoniego Siemka, ucznia VI. klasy gimnazyum w Bochni, złożyli: Wolski Zygmunt 50 gr., Lua Józef 40 gr., Prostak Stanisław 20 gr., Pletty Antoni 20 gr., Zborowski Józef 40 gr., Zarzycki Antoni 40 gr., Dziubiński Bolesław 20 gr., Siemek Antoni 70 gr. Razem 3 kor.

Na listę p. Feliksa Madeja w Baranowie złożyli: Madej Feliks 1 kor., Nowak Antoni 10 gr., Mierzwowicz Ludwik 20 gr., Bzowski Jan 30 gr., Hendrich Antoni 20 gr., Błachowa Wiktorya 8 gr., Sierakowski Antoni 20 gr., Płaza Adam 5 gr., Kopecki Franciszek 30 gr., Janczy Karol 4 gr. Razem 2 kor. 47 gr.

Suma poprzednich składek 1690 kor. 99 gr.
„ ostatnich „ 8 „ 84 „

Razem . . . 1699 kor. 83 gr.

Czas odjazdu pociągów ze stacyi Tarnobrzeg.

W kierunku do

Dębicy:	Rozwadowa:	Nadbrzezia:
Rano . . 7·40 godz.	Rano . . . 7·11 godz.	Rano . . . 7·44 godz.
Po południu 4·50 „	Po połud. 1·40 „	Po połud. 1·50 „
		Po połud. 5 „

Odpowiedz. redaktor i wydawca **Wojciech Wiącek** w Tarnobrzegu. — W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarz. A. Szyjewskiego.